

Ile jest demokracji w eurowyborach?

11 czerwca 2009

W nawiązaniu do wyborów do Parlamentu Europejskiego niewielu zastanawia się nad niezwykle istotną kwestią – ordynacją wyborczą. To właśnie ona decyduje o tym, czy wybory są w istocie demokratyczne, prawie demokratyczne, czy demokratyczne jedynie z nazwy. Jak to wygląda w przypadku eurowyborów?

Naturalnie nie jest to jakieś nowe pytanie – która ordynacja jest najbardziej demokratyczna? Demokracja zakłada rządy ludu oparte na zasadzie suwerenności narodu i ordynacje demokratycznych państw z grubsza te kryteria spełniają. Poruszana kwestia jest zupełnie inna – czy w natłoku skomplikowanych matematycznych wzorów i tabel, które sporządza się przy okazji wyborów do Parlamentu Europejskiego (ale nie tylko – niemal identyczna ordynacja obowiązuje w wyborach do Sejmu RP), gdzieś nie podział się sens? Parlament Europejski ma bardziej demokratyczną podstawę, niż przed 1979 rokiem, gdy posłowie byli delegowani z parlamentów krajowych, ale czy nie doszło do kartelizacji wyborów? Jaką szansę mają prawdziwi przedstawiciele regionów, a jaką politycy z dofinansowanych przez budżet partii politycznych?

Próg wyborczy w skali kraju to 5%. Tyle musi zdobyć określona lista/listy w danym państwie, by brać udział w podziale mandatów. W wyborach do PE obowiązuje elastyczna formuła przydziału mandatów do okręgów. Jeśli 20% głosujących to ludzie z okręgu wielkoposkiego, to Wielkopolska otrzymuje 20% mandatów przyznanych Polsce. Do czego prowadzi ułożona w ten sposób ordynacja proorcjonalna?

Wyobraźmy sobie sytuację, w której lista Polskiej Partii Miłośników Sesji zdobywa po ciężkiej i wyczerpującej kampanii, obfitującej w głośnie i nocne dyskusje, wszystkie głosy wyborcze

w okręgu. Żaden wyborca z okręgu np. Warszawa II nie odważył się zagłosować na inną listę, Nikt też nie oddał nieważnego głosu. W okręgu Warszawa II lista ta uzyskała 100%. Niestety, w innych okręgach nie udało się zarejestrować listy ze względu na juwenalia. Niska frekwencja w okręgu Warszawa II (mniej niż 5% głosujących w skali całego kraju) powoduje, że te 100% w tym okręgu nie przekłada się na 5% w skali kraju, zatem w tym okręgu nasza sympatyczna partia – pomimo uzyskania wszystkich głosów – nie uzyska mandatu (!). Demokratyczne?

Założmy jednak, że jeden mieszkaniec wyłamał się (albo pomylił) i zagłosował na inną partię, która uzyskała ponad 5% w skali kraju. Jak myślicie, kto dostanie mandat – Polska Partia Miłośników Sesji z 99,99% głosów w okręgu Warszawa II, czy kandydat mający jeden głos, ale z partii, która przekroczyła próg wyborczy w skali kraju? Absurd? Nie jedyny...

Przykład jest oczywiście bardzo abstrakcyjny, ale łatwo można sobie wyobrazić listy regionalne, które uzyskują duże poparcie, ale takich możliwości nie mają w skali kraju, w związku z tym przepadają. W efekcie do parlamentu wchodzi ludzie z listy partyjnej, często tzw. spadochroniarze. Wspomnieć przy tym należy, że partie polityczne dysponują milionami złotych dotacji, a listy regionalne raczej nie. Efekt jest taki, że debata publiczna została zamknięta dla kilku partii.

Zagłębiamy się dalej w uroczę zakamarki ordynacji wyborczej. Czy możliwa jest sytuacja, według której do parlamentu wchodzi kandydat, który uzyskał mniejszą liczbę głosów (np. Kandydat A uzyskał 500 głosów, a Kandydat B 700 i do PE wszedł Kandydat A)? Przecież to naturalne przy głosowaniu na listy! Wystarczy, że lista Kandydata A uzyska odpowiednio więcej głosów, a Kandydat B – pomimo większej liczby głosów na niego oddanych, Parlament Europejski obejrzy sobie co najwyżej w telewizji lub na wycieczce turystycznej. Sytuacja taka miała miejsce w 2004 roku na Pomorzu.

W Polsce głosuje się na listy partyjne, z reguły więc kluczowe nie jest nazwisko i dorobek, a pozycja na liście. Głosując na osobę z pozycji np. 7, de facto wspieramy osobę z numerem 1, bo głos przecież oddaje się na Komitet Wyborczy, a nie osobę. Ciekawe rozwiązanie zastosowali Francuzi w wyborach do Senatu – nie bawią się w obłudę głosowania niby to na osobę, niby to na listę. Po prostu głosuje się na daną listę jako całość i kandydaci wchodzi zgodnie z jej kolejnością. Może nie dużo lepiej, ale przynajmniej bardziej przejrzyste.

Powyższe reguły dotyczą całej UE, a nie tylko samej Polski, więc problem ordynacji jest wspólnotowy. Prowadzi to do pewnej stabilizacji Parlamentu Europejskiego, ale jednocześnie jest to bardziej poprawiona reprezentacja parlamentów krajowych.

Kluczem do rozwiązania tego problemu byłyby wybory większościowe. Dzięki temu przynależność partyjna, w procedurze liczenia głosów, nie miałaby absolutnie żadnego znaczenia. Jeśli Kandydat A uzyskał 100 głosów, a jego rywal, 90, to wygrywa ten, który ma więcej. Okręgi jednomandatowe przyczyniłyby się również do zwiększenia wpływów poszczególnych regionów.

W przypadku wyborów do PE jest to na razie prawnie niemożliwe. Ordynacja do PE we wszystkich państwach musi spełniać poszczególne standardy, a jednym z nich jest proporcjonalność.

Obecną ordynację nazwałbym „prawie demokratyczną”, bo mamy wybór, ale ograniczony. Mielibyśmy ochotę na obejrzenie finału NBA, a pozostaje nam liga podwórkowa.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)